Dochód podstawowy: od Karty Lasu do polskiego 800 plus

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi głęboką analizę koncepcji bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP) w ujęciu brytyjskiego ekonomisty Guya Standinga. Autor wykracza poza ramy technicznej debaty o państwie opiekuńczym, osadzając ideę BDP w szerokim kontekście historycznym – od średniowiecznej Karty Lasu, przez oświeceniowe postulaty Thomasa Paine'a, aż po współczesne polskie świadczenie 800 plus. Kluczowym elementem wywodu jest definicja wolności republikańskiej jako braku dominacji oraz diagnoza współczesnej gospodarki zdominowanej przez klasę rentierów. Artykuł argumentuje, że dochód podstawowy nie jest jałmużną, lecz formą sprawiedliwości agrarnej i zwrotem udziałów w bogactwie wypracowanym przez pokolenia, oferując prekariatowi niezbędną autonomię finansową i godność w niestabilnym świecie.

This text provides an in-depth analysis of the concept of unconditional basic income (UBI) as conceptualized by British economist Guy Standing. The author goes beyond the technical debate on the welfare state, situating the idea of UBI in a broad historical context—from the medieval Charter of the Forest, through the Enlightenment postulates of Thomas Paine, to the contemporary Polish 800+ benefit. A key element of the argument is the definition of republican freedom as the absence of domination and a diagnosis of the contemporary economy dominated by a rentier class. The article argues that UBI is not a handout but a form of agrarian justice and a return of shares in the wealth earned over generations, offering the precariat essential financial autonomy and dignity in an unstable world.

Artykuł analizuje ideę dochodu podstawowego, śledząc jej historyczne korzenie i współczesne implikacje. Argumentuje, że dochód podstawowy to nie tylko ekonomiczny postulat, ale przede wszystkim roszczenie do uznania i udziału w zasobach wspólnych, które historycznie przybierało różne formy, od starożytnych diet obywatelskich po

średniowieczne prawa wdów. W kontekście rosnącej polaryzacji dochodów i niepewności zatrudnienia, dochód podstawowy jawi się jako narzędzie stabilizujące społeczeństwo i neutralizujące dominację, umożliwiając jednostkom powiedzenie "nie" wyzyskowi i przemocy. Autor analizuje eksperymenty z dochodem podstawowym na świecie, w tym polski program 500+, ukazując jego potencjał emancypacyjny, ale i ograniczenia. Główna teza artykułu głosi, że dochód podstawowy jest testem gotowości globalnej gospodarki do zaakceptowania faktu, iż w epoce automatyzacji i rentierstwa nie da się dłużej opierać ładu społecznego na iluzji, że wszyscy mogą być zwycięzcami w wyścigu o kurczące się zasoby.

SŁOWA KLUCZOWE

dochód podstawowy | Guy Standing | Karta Lasu | prekariat | bezwarunkowość | wolność republikańska | Druga Epoka Pozłacana | Thomas Paine | rentierzy | minimum egzystencji | sprawiedliwość agrarna | brak dominacji | zasoby wspólne | autonomia finansowa | redystrybucja

Standing: dochód jako dywidenda z dóbr wspólnych

Jeśli potraktować wywód Guya Standinga z należytą powagą, staje się jasne, że nie mamy do czynienia z kolejną propozycją technicznej korekty w obrębie państwa socjalnego. Jest to raczej próba rekonstrukcji długiego, rozproszonego sporu o to, komu i na jakiej podstawie przysługuje udział w bogactwie świata, które zastaliśmy już podzielone, zanim jakikolwiek pojedynczy podmiot zdążył „zapracować” na choćby jedną monetę. Genealogia dochodu podstawowego przestaje być w tym ujęciu katalogiem historycznych ciekawostek, a staje się wglądem w ukrytą strukturę roszczeń do uznania. Roszczeń, które od starożytności po naszą Drugą Epokę Pozłacaną przybierają zmienne formy instytucjonalne, lecz odnoszą się do zaskakująco stabilnego jądra problemu.

W tej perspektywie starożytne Ateny, z płaconymi obywatelom dietami za udział w ławach przysięgłych i zgromadzeniach, nie są już egzotyczną anegdotą. Reformy Efialtesa i Peryklesa jawią się raczej jako prymitywna forma dochodu obywatelskiego, w której udział w koordynacji działań polis obwarowany jest nie tylko obowiązkiem, ale i materialnym uprawnieniem. W tle wybrzmiewa bowiem fundamentalna intuicja, że pełnoprawne uczestnictwo w procedurach wspólnoty wymaga minimalnego zabezpieczenia materialnego. Jest to pierwsze, jeszcze naiwne, wcielenie tezy, iż

wolność polityczna nie jest czysto formalnym statusem, lecz funkcją zasobów, które umożliwiają faktyczne korzystanie z praw.

Karta Lasu z 1217 roku: geneza prawa do przetrwania

Znacznie głębszą i bardziej przejmującą zapowiedzią dochodu podstawowego jest Karta Lasu z 1217 roku, dokument wydany w cieniu słynniejszej Wielkiej Karty Swobód. Guy Standing odczytuje ten tekst jako swoistą quasi-konstytucję subsystencji, skupiając się nie na patosie baronów ograniczających władzę monarchy, lecz na drobnym, z pozoru marginalnym zapisie. Chodzi o prawo wdów do „rozsądnych estovers" ze wspólnoty, czyli do pobierania pożywienia, opału i materiałów budowlanych z zasobów wspólnych. Ta pozornie techniczna klauzula jest idealną synekdochą całej problematyki. Wdowa, postać pozbawiona klasycznej pozycji w strukturze własności, otrzymuje bowiem roszczenie nie na mocy pracy najemnej, nie z tytułu dobroczynności, lecz na mocy samego faktu przynależności do wspólnoty. Wspólnoty, która nie może zmonopolizować lasu, ziemi i wody w rękach korony. Ten drobny zapis działa jak fraktal całej idei: świat nie jest pierwotnie sumą prywatnych tytułów, lecz wspólnym dziedzictwem, z którego dopiero wtórnie wyprowadza się własność prywatną, a nie odwrotnie.

Thomas Paine: UBI jako zadośćuczynienie za utratę ziemi

W szesnastowiecznej Utopii Tomasza More'a idea dochodu podstawowego pojawia się w formie surowej, niemal penalnej argumentacji. More wkłada w usta jednego z bohaterów zdanie, które brzmi dziś z zaskakującą nowoczesnością: „żadna, nawet najsurowsza kara nie powstrzyma człowieka przed kradzieżą, jeśli jest ona jedynym sposobem na zdobycie pożywienia". O wiele bardziej na miejscu byłoby zatem „zapewnić każdemu jakieś środki do życia". W tej zwięzłej formule zapisany jest cały późniejszy spór między logiką policyjnego państwa bezpieczeństwa a logiką państwa socjalnego. More jednoznacznie przedkłada sprawiedliwość prewencyjną nad odwetową, formułując po raz pierwszy tezę, że system karny, którego nie poprzedza zabezpieczenie minimum egzystencji, jest z definicji niesprawiedliwy, ponieważ karze za skutki własnego, strukturalnego zaniechania.

Dwa wieki później Thomas Paine w Sprawiedliwości agrarnej czyni krok decydujący, który duchem jest bliższy współczesnej ekonomii politycznej niż renesansowym traktatom. Po pierwsze, uniwersalizuje roszczenie: świadczenia mają przysługiwać każdej osobie, bogatej i biednej, aby

uniknąć stygmatyzujących i „nienawistnych rozróżnień”. Po drugie, zakotwicza je w pojęciu „naturalnego dziedzictwa”, które należy się każdej jednostce ponad wszelkim mieniem, jakie mogła stworzyć lub odziedziczyć. Po trzecie wreszcie, wypowiada zdanie-manifest, które stało się mantrą całego współczesnego ruchu: „To nie jest miłosierdzie, lecz prawo; nie jałmużna, lecz sprawiedliwość, o które się upominam”. W tej jednej frazie zawarta jest cała krytyka dobroczynności jako formy hierarchicznego daru, który utrwala matrycę dominacji dawcy, zamiast ją neutralizować.

Wizja Paine’a wyprzedzała jednak techniczne możliwości jego epoki. W realiach osiemnastego wieku brakowało aparatu administracyjnego zdolnego do obsługi regularnych wypłat dla wszystkich obywateli. Proponuje więc rozwiązanie hybrydowe: jednorazowy grant kapitałowy dla osób wchodzących w dorosłość oraz cykliczne świadczenia dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami. Guy Standing słusznie jednak sugeruje, że gdyby Paine dysponował infrastrukturą fiskalną i ewidencyjną współczesnych państw, jego koncepcja w naturalny sposób przesunęłaby się w stronę regularnego dochodu podstawowego. Taki mechanizm bowiem znacznie lepiej oddaje ideę roszczenia do współdziedziczenia zasobów wspólnych, a przy tym skuteczniej chroni przed ryzykiem, jakie niesie jednorazowy przelew na konto jednostki nieprzygotowanej instytucjonalnie ani kulturowo do zarządzania dużym kapitałem.

Druga Epoka Pozłacana: rentierzy marginalizują prekariat

U Standinga genealogia płynnie przechodzi w diagnozę strukturalną, przy czym linią demarkacyjną między historyczną ciągłością a współczesnym przesileniem jest to, co nazywa on Drugą Epoką Pozłacaną. Rozpoznanie jest brutalne: coraz większa część dochodów w zglobalizowanej gospodarce trafia do wąskiej warstwy rentierów, którzy czerpią zyski z samego faktu posiadania własności fizycznej, finansowej i intelektualnej. Mowa tu o zasobach, których wartość jest przecież w lwiej części owocem zbiorowych procesów naukowych, technologicznych i instytucjonalnych, a nie indywidualnej pracy ich bieżących właścicieli. Ta transformacja sprawia, że tradycyjna figura „zarobku” jako miary zasług staje się niczym więcej niż fikcją normatywną. Jeżeli bowiem istotna część strumienia dochodów jest w rzeczywistości strumieniem rent, to obrona status quo jako „sprawiedliwej nagrody za talent i wysiłek” jest nie tylko błędem analitycznym, ale i świadomym nadużyciem ideologicznym.

W tej konfiguracji prekariat, opisywany przez Standinga we wcześniejszych pracach, staje się klasą systemowo skazaną na chroniczną niepewność dochodu, fragmentaryczność zatrudnienia i rozpad

tradycyjnych biografii zawodowych. Niepewność, anomia, alienacja i gniew tworzą razem mieszankę, którą Standing określa mianem „idealnej burzy". Jest ona idealna, ponieważ ułatwia populistycznym przedsiębiorcom politycznym mobilizację resentymentu, kierując go w stronę kozłów ofiarnych i skutecznie odciągając uwagę od strukturalnych mechanizmów generowania rent. Dochód podstawowy ma być w tym kontekście niełagodzącą sumienie jałmużną, lecz minimalnym mechanizmem stabilizacji, który obniża temperaturę tej burzy, zanim przekształci się ona w otwarty konflikt polityczny.

Metafora statku, którą warto tu przywołać, nie jest bynajmniej literackim ornamentem, lecz precyzyjną konstrukcją analityczną. Wyobraźmy sobie ogromny parowiec na wzburzonym oceanie. Na dolnych pokładach większość pasażerów tłoczy się w przeciekających kajutach, żyjąc w lęku przed nadchodzącym sztormem. Tymczasem na górnym pokładzie mała grupa właścicieli udziałów w statku organizuje bankiet, spogląda w gwiazdy i dyskutuje o abstrakcyjnych projektach przyszłości. Dochód podstawowy nie jest w tej metaforze próbą przejęcia mostka kapitańskiego czy natychmiastowego zrównania standardu kabin. Jest raczej próbą zagwarantowania każdemu pasażerowi kamizelki ratunkowej, która przy pierwszym gwałtownym przechyle nie pozwoli mu zatonąć razem z długiem i krótkoterminową pożyczką od lichwiarza. Innymi słowy, jest to mechanizm zabezpieczenia egzystencjalnego minimum, poniżej którego spadek oznacza nie tylko utratę komfortu, lecz utratę zdolności do jakiegokolwiek sensownego udziału w życiu społecznym.

Powszechność i bezwarunkowość: trzy filary definicji

W tym świetle definicja dochodu podstawowego, którą proponuje Standing, przestaje być technicznym opisem parametrów i staje się manifestem określonego porządku wartości. Jest to skromna kwota, wypłacana regularnie każdej osobie jako jednostce, bezwarunkowo i bez weryfikacji dochodów. Skromność ma tu znaczenie dwojakie. Po pierwsze, chodzi o poziom świadczenia, który nie znosi potrzeby pracy zarobkowej dla większości ludzi, lecz gwarantuje, że praca ta nie będzie podejmowana z desperacji, ale z pozycji minimalnego bezpieczeństwa egzystencjalnego. Po drugie, skromność jest kompromisem politycznym, który pozwala na stopniowe wkomponowanie dochodu podstawowego w istniejące struktury fiskalne, unikając rewolucyjnego zerwania.

Bezwarunkowość pozostaje komponentem najbardziej kontrowersyjnym, a jednocześnie filozoficznie kluczowym. Oznacza bowiem rezygnację z warunków dotyczących zachowania, które tak chętnie narzuca współczesne państwo opiekuńcze: obowiązku aktywnego szukania pracy, udziału w szkoleniach czy regularnych wizyt w urzędzie. Standing argumentuje, że taka

warunkowość jest moralnie podejrzana, gdyż opiera się na domniemaniu winy beneficjenta, który musi nieustannie udowadniać, że jest „godzien" wsparcia. Co więcej, mobilizuje ona cały aparat biurokratyczny nastawiony na kontrolę, sankcje i podejrzenia, co z perspektywy wolności republikańskiej oznacza utrwalony stan dominacji. Dochód podstawowy, jako świadczenie bezwarunkowe, nie uzależnia prawa do udziału we wspólnym bogactwie od bieżącego postępowania, lecz od samego faktu przynależności do wspólnoty politycznej.

Indywidualny charakter świadczenia jest fundamentalny z perspektywy dynamiki władzy w gospodarstwach domowych. Świadczenia wypłacane na całe gospodarstwo domowe, a nie na osobę, wzmacniają pozycję tych, którzy kontrolują domowy budżet – najczęściej mężczyzn lub przedstawicieli starszych pokoleń. Utrwalają tym samym ekonomiczną zależność kobiet, młodych dorosłych czy osób z niepełnosprawnościami. Dochód podstawowy, trafiający do każdej osoby z osobna, wprowadza minimalny poziom indywidualnej autonomii finansowej. Umożliwia opuszczenie przemocowego związku, odmowę przyjęcia poniżającej pracy, a nawet drobną, codzienną herezję wobec norm kulturowych. W eksperymencie w Madhya Pradesh młode kobiety, które po raz pierwszy dysponowały własnym dochodem, zaczęły rezygnować z zasłon w miejscach publicznych, co Standing interpretuje jako symboliczne zakwestionowanie lokalnej matrycy dominacji.

Rozróżnienie między regularnym dochodem a jednorazowymi grantami kapitałowymi jest w tym kontekście kluczowe. Zwolennicy idei „kapitalizmu równego startu" proponują duże, jednorazowe kwoty wypłacane na progu dorosłości, by wyrównać szanse. Standing wskazuje jednak na wielopoziomowe ryzyka takiego rozwiązania. Jednorazowy transfer zachęca do hazardu inwestycyjnego i czyni jednostkę podatną na oszustwa. Wartość dostępnych inwestycji zmienia się w czasie, co oznacza, że rocznik wchodzący na rynek w szczycie bańki spekulacyjnej jest strukturalnie w gorszej sytuacji niż ten, który startuje w okresie dekoniunktury. Wreszcie, utrata wszystkiego rodzi natychmiastowe roszczenie o „drugą szansę", co generuje pokusę nadużycia po stronie polityków i wyborców. Regularny dochód podstawowy rozkłada proces nauki zarządzania finansami w czasie, minimalizuje ryzyko katastrofalnych błędów i wzmacnia odporność na życiowe wstrząsy.

Wolność republikańska: UBI eliminuje arbitralną władzę

W klasycznym liberalizmie wolność definiuje się najczęściej jako brak zewnętrznego przymusu. Podejście republikańskie, do którego nawiązuje Standing, jest jednak znacznie subtelniejsze. W tej optyce wolny jest nie tylko ten, kto w danej chwili nie podlega przymusowi, lecz także ten, kto nie

ma uzasadnionych powodów do obaw, że czyjaś arbitralna wola może w każdej chwili zadecydować o jego losie. Jest to zatem wolność rozumiana jako brak dominacji. Kobieta ekonomicznie zależna od partnera stosującego przemoc nie jest wolna, nawet jeśli danego dnia nie podnosi on na nią ręki, ponieważ racjonalnie lęka się, że każda próba sprzeciwu może skończyć się agresją i utratą dachu nad głową. Bezrobotny, który musi odgrywać przed urzędnikiem rolę posłusznego petenta, by nie stracić świadczeń, również nie jest wolny, nawet jeśli formalnie ma prawo odmówić przyjęcia kiepsko płatnej pracy.

Dochód podstawowy, w republikańskim ujęciu, staje się więc instrumentem neutralizacji owej dominacji. Zapewnia minimalne zasoby niezbędne do tego, by móc powiedzieć „nie" zarówno biurokracie, jak i prywatnemu pracodawcy, partnerowi czy lokalnemu lichwiarzowi. W kanadyjskim eksperymencie Mincome uczestnicy opisywali program jako mechanizm, który „ufa Kanadyjczykom i pozostawia mężczyźnie lub kobiecie ich dumę". Nie chodziło zatem wyłącznie o kwotę, lecz o fundamentalne zniesienie inwazyjnych, upokarzających procedur weryfikacji dochodu i permanentnego nadzoru, które czynią z beneficjenta przedmiot administracyjnej obróbki.

Paradoksalnie, część libertarian dostrzega w dochodzie podstawowym narzędzie realizacji własnego ideału małego państwa. Charles Murray proponuje swoisty wielki kompromis: państwo ma zapewnić relatywnie wysoką, ale prostą w konstrukcji podstawę dochodu, w zamian za likwidację całego gąszczu programów socjalnych, biurokratycznych wymogów i aparatu kontroli. W tej rzadko u nas dyskutowanej wersji dochód podstawowy nie jest instrumentem egalitarnej rewolucji, lecz radykalnego uproszczenia relacji między jednostką a państwem. W razie niewłaściwego wykorzystania środków jednostka ma zwracać się nie do państwa, lecz do rodziny, przyjaciół czy prywatnych organizacji charytatywnych. Kategoria „bezradnej ofiary systemu" zostaje w ten sposób symbolicznie unieważniona.

Libertariańska krytyka, pojawiająca się z drugiej strony, koncentruje się natomiast na koszcie. Jeżeli dochód podstawowy ma być na tyle wysoki, aby faktycznie chronić wolność przed dominacją, to wymaga istotnego zwiększenia ciężaru podatkowego, co libertarianin interpretuje jako naruszenie wolności płatnika. Standing odpowiada, że spór nie dotyczy tego, czy państwo redystrybuuje, lecz tego, w jaki sposób to robi. Współczesne systemy fiskalne pełne są ukrytych transferów w górę: ulg podatkowych od dochodów kapitałowych, subsydiów dla sektorów energetycznych czy preferencyjnego traktowania dochodu z własności intelektualnej. W tym sensie dochód podstawowy jest raczej przejrzystą formą redystrybucji części rent, które i tak są pobierane dzięki istnieniu państwa, niż rozszerzeniem redystrybucji jako takiej.

Aby uchwycić głębszą strukturę tego sporu, warto sformułować prostą, lecz logicznie złożoną zagadkę, która odsłania ukryte założenia obu stron. Zastosujmy aparat logiki formalnej, a

konkretnie rachunek zdań, czyli system pozwalający analizować związki między zdaniami. Zdefiniujmy następujące twierdzenia. P oznacza: dochód podstawowy jest bezwarunkowy i powszechny. Q oznacza: dochód podstawowy prowadzi do masowej dezaktywizacji zawodowej. R oznacza: doch

Indie i Kanada: gotówka zwiększa sprawczość jednostki

Argumentacja Standinga opiera się na fundamencie empirycznym, który pełni podwójną funkcję: opisuje rzeczywistość i jednocześnie formułuje postulat jej zmiany. Eksperymenty z dochodem podstawowym w Indiach i Kanadzie, a także rosnąca popularność bezwarunkowych transferów gotówkowych w pomocy humanitarnej, dowodzą bowiem, że lęki klasy politycznej wobec pieniędzy „wydawanych na złe towary" są w znacznej mierze projekcją uprzedzeń, a nie rezultatem rzetelnej obserwacji.

W indyjskim stanie Madhya Pradesh niewielkie kwoty, wypłacane regularnie wszystkim mieszkańcom wybranych wsi, przyniosły efekty dalece przekraczające ich nominalną wartość. W realiach, gdzie pieniądz jest towarem deficytowym, a dostęp do kredytu obwarowany lichwiarskimi odsetkami i osobistą zależnością, stały dochód stał się swoistą gwarancją wypłacalności. Beneficjenci ograniczali zadłużenie, inwestowali w drobne ulepszenia domów, kupowali narzędzia i lepiej odżywiali dzieci. W przeciwieństwie do pomocy rzeczowej, której struktura jest z definicji paternalistyczna, gotówka pozwoliła elastycznie dostosować wydatki do realnych, lokalnych potrzeb. W West Delhi, gdzie rodziny mogły wybierać między subsydiowaną żywnością a ekwiwalentem gotówkowym, po kilku miesiącach nikt, kto raz wybrał pieniądze, nie chciał wracać do kuponów.

Eksperyment Mincome w kanadyjskim Dauphin odsłonił inny, głębszy wymiar zjawiska. Gwarantowany dochód roczny, choć technicznie rzecz biorąc był konstrukcją ujemnego podatku dochodowego, w praktyce pełnił funkcję niemal tożsamą z dochodem podstawowym. Jego beneficjenci rzadziej trafiali do szpitala, poprawiły się wskaźniki ich zdrowia psychicznego, a przede wszystkim zniknął społeczny stygmat „korzystania z pomocy". Dochód przestał być sygnałem osobistej porażki, a stał się jednym z elementów obywatelskiego ładu. Ta transformacja symboliczna jest równie istotna co wskaźniki ilościowe, albowiem dochód podstawowy zmienia nie tylko domowe budżety, lecz samą semantykę przynależności do wspólnoty.

Wreszcie nawet tak tradycyjne organizacje jak UNHCR czy Światowy Program Żywnościowy po latach doświadczeń z pomocą rzeczową odkryły, że bezwarunkowe transfery gotówkowe są bardziej efektywne ekonomicznie i korzystniejsze społecznie. Wypłacane uchodźcom syryjskim w Libanie

„zimowe” świadczenia pieniężne prowadziły nie tylko do poprawy ogrzewania i wyżywienia. Przekładały się także na wzrost frekwencji szkolnej, ograniczenie pracy dzieci i polepszenie relacji między uchodźcami a społecznością przyjmującą, ponieważ większość środków wydawano w lokalnych sklepach i punktach usługowych, generując silne efekty mnożnikowe w gospodarce.

Tym samym dochód podstawowy przestaje być czysto teoretycznym postulatem, a staje się punktem przecięcia trzech fundamentalnych porządków. Po pierwsze, dowodzi, że ludzie ubodzy w przytłaczającej większości wydają dodatkowe środki racjonalnie z perspektywy przetrwania i rozwoju, a nie wedle stereotypów moralnej paniki. Po drugie, ujawnia, że gotówka przenosi ośrodek decyzyjny z aparatu biurokratycznego do samych beneficjentów, wzmacniając ich podmiotowość. I wreszcie po trzecie, wprowadza do debaty publicznej pojęcie dochodu jako dywidendy z zasobów wspólnych, a nie wyłącznie jako wynagrodzenia za pracę.

Finlandia i Niemcy: dwa modele recepcji świadczeń

To, jak różnie potrafi być odczytywana idea dochodu podstawowego, najlepiej ilustruje zestawienie krajów nordyckich z Niemcami. Mamy tu bowiem do czynienia z gospodarkami na pozór podobnymi: rozwiniętymi, eksportowymi i głęboko zintegrowanymi z globalnymi rynkami, a jednak zakorzenionymi w całkowicie odmiennych tradycjach instytucjonalnych, co prowadzi do skrajnie różnych wniosków.

Finlandia, jako pierwsza w Europie, odważyła się na rządowy eksperyment na dużą skalę. Dwa tysiące losowo wybranych bezrobotnych otrzymywało przez dwa lata bezwarunkowe świadczenie w wysokości pięciuset sześćdziesięciu euro miesięcznie, które zachowywali nawet po znalezieniu pracy. Wpływ na zatrudnienie okazał się subtelny, choć pozytywny, materializując się w kilku dodatkowych dniach pracy w roku w porównaniu z grupą kontrolną. Znacznie głębszą zmianę odnotowano jednak gdzie indziej: w sferze dobrostanu psychicznego, satysfakcji z życia i poczucia sprawczości uczestników.

Mogłoby się wydawać, że to właśnie Skandynawia, z jej tradycją państwa opiekuńczego, przyjmie dochód podstawowy z otwartymi ramionami. Nic bardziej mylnego, co stanowi istotę tak zwanego paradoksu nordyckiego. Tamtejsze elity polityczne i główne instytucje podchodzą do tej koncepcji z ogromną rezerwą. W kontekście szczelnego systemu, obejmującego powszechny dostęp do usług, wysoki poziom zabezpieczeń i silne związki zawodowe, UBI postrzegany jest nie jako dopełnienie, lecz jako radykalne zerwanie z modelem opartym na etosie produktywności i dążeniu do pełnego zatrudnienia. Zamiast tego w debacie pojawiają się propozycje alternatywne, jak „dochód

partycypacyjny", który uzależnia świadczenia od jakiejś formy zaangażowania społecznego lub zawodowego.

Zupełnie inaczej wygląda niemiecki krajobraz, naznaczony doświadczeniem systemu Hartz IV, a obecnie Bürgergeld. Jego rozbudowana biurokracja, wymogi aktywizacji i dotkliwe sankcje stały się przedmiotem ostrej krytyki ze strony ruchów społecznych. W tej atmosferze narodziła się inicjatywa Mein Grundeinkommen, finansowany społecznościowo eksperyment o charakterze oddolnego buntu, prowadzony we współpracy z instytutem DIW w Berlinie. Sto dwadzieścia dwie osoby przez trzy lata otrzymywały bezwarunkowo tysiąc dwieście euro miesięcznie. Wyniki podważyły fundamentalne obawy: aktywność zawodowa nie spadła, uczestnicy nadal pracowali średnio czterdzieści godzin tygodniowo, za to radykalnie poprawiły się wskaźniki ich zdrowia psychicznego, poczucia bezpieczeństwa i zdolności do długoterminowego planowania.

Fundamentalna różnica sprowadza się więc do punktu wyjścia. W Skandynawii dochód podstawowy jawi się jako ryzykowna rewizja dobrze naoliwionej maszyny państwa dobrobytu, które już dziś oferuje szerokie gwarancje. W Niemczech natomiast pojawia się jako forma krytyki systemu, który w praktyce stygmatyzuje beneficjentów i podporządkowuje ich życie logice kontroli. Ta asymetria wyjaśnia, dlaczego slogan o „niemieckim hamaku socjalnym" został empirycznie obalony właśnie przez niemieckie badania, podczas gdy w krajach nordyckich to obawa przed erozją etosu pracy blokuje elity przed poparciem UBI.

Dla globalnego biznesu i jego strategów ta pozornie akademicka różnica ma kluczowe znaczenie. W gospodarkach nordyckich, z ich wysokimi podatkami i debatą o zrównoważonym rozwoju, UBI staje się jednym z wielu elementów szerszej transformacji w kierunku ekonomii opieki i ekologicznej regeneracji. W Niemczech jego rola jest bardziej pragmatyczna: staje się narzędziem łagodzenia napięć społecznych związanych z transformacją energetyczną i robotyzacją przemysłu, redukując lęk przed utratą zabezpieczenia w obliczu nieuchronnej restrukturyzacji całych gałęzi gospodarki.

Inflacja i populizm: ryzyka instrumentalizacji UBI

Broniąc idei dochodu podstawowego, nie można popaść w ton kaznodziejski, albowiem istnieją poważne zarzuty, które zasługują na rozważne potraktowanie. Pierwszym z nich jest widmo inflacji. Krytycy argumentują, że masowe wpompowanie gotówki w gospodarkę nieuchronnie podniesie ceny, neutralizując korzyści dla najuboższych. Standing odpowiada, że argument ten ignoruje stronę podażową; w eksperymentach, gdzie rynki nie były zmonopolizowane, zwiększony popyt prowadził do wzrostu produkcji, a nie tylko cen. Trzeba jednak realistycznie przyznać, że w

sektorach o ograniczonej elastyczności, jak rynek mieszkaniowy w metropoliach, dochód podstawowy może zwiększyć presję na czynsze. Oznacza to, że UBI musi iść w parze z polityką regulacyjną, w przeciwnym razie lwia część dywidendy społecznej zostanie przechwycona przez właścicieli nieruchomości.

Drugim realnym ryzykiem jest polityczna instrumentalizacja. Dochód podstawowy, szczególnie w rękach rządów autorytarnych lub populistycznych, może stać się narzędziem kupowania lojalności w zamian za rezygnację z demokratycznych roszczeń. Historia zna aż nadto przykładów strategii „chleba i igrzysk", w której transfery materialne służą nie emancypacji, lecz depolityzacji obywateli. Aby temu zapobiec, świadczenie musi być osadzone w silnych, transparentnych procedurach demokratycznych, które uniemożliwią arbitralne manipulowanie jego wysokością w rytm kalendarza wyborczego.

Po trzecie, część krytyków wskazuje na możliwą erozję solidarności społecznej. Jeżeli świadczenia stają się powszechne, a nie adresowane do najsłabszych, może osłabnąć motywacja do wspierania dodatkowych, kosztownych programów dla osób z niepełnosprawnościami czy chorobami przewlekłymi. Standing odpowiada, że dochód podstawowy ma być fundamentem, a nie całym gmachem opieki społecznej, a osoby o szczególnych potrzebach powinny otrzymywać dodatki. Wdrożenie tej zasady wymaga jednak wysokiego poziomu racjonalności politycznej i odporności na pokusę uproszczonej retoryki w stylu: „wszyscy dostają tyle samo, reszta to ich sprawa".

Istnieją również krytyki skrajne, które uczciwy dyskurs musi uwzględnić. Z jednej strony pojawiają się technolibertariańskie wizje, w których UBI staje się biletem wstępu do świata zdominowanego przez korporacje i algorytmy, a masy otrzymują dywidendę w zamian za rezygnację z realnego wpływu na kierunek rozwoju. Z drugiej strony radykalnie lewicowe stanowiska postrzegają dochód podstawowy jako narzędzie w gruncie rzeczy konserwatywne – łagodzi ono bowiem najbardziej dotkliwe skutki kapitalizmu, nie dotykając przy tym istoty problemu, czyli własności środków produkcji.

W odpowiedzi można stwierdzić, że dochód podstawowy nie pretenduje do rozwiązania wszystkich sprzeczności systemu. Jest raczej instrumentem, który tworzy warunki, aby spór o podział władzy, własności i technologii mógł się toczyć w atmosferze mniejszej egzystencjalnej paniki. W tym sensie jest on nie tyle pełną treścią nowego kontraktu społecznego, ile raczej jego niezbędną preambułą.

Sztuczna inteligencja przyspiesza debatę o dochodzie

Gdy sztuczna inteligencja wkracza do głównego nurtu gospodarki, debata o dochodzie podstawowym opuszcza akademickie gabinety i staje się jednym z kluczowych elementów strategicznej gry. Eksperci rynku pracy studzą jednak apokaliptyczne wizje, wskazując, że obecna fala automatyzacji nie prowadzi wprost do masowego bezrobocia. Jej skutkiem jest raczej głęboka segmentacja i polaryzacja dochodów, która tworzy rosnącą strefę niepewnych, prekaryjnych zawodów usługowych oraz niewielką, doskonale opłacaną enklawę w sektorze technologicznym.

Globalny biznes reaguje na tę transformację z wyraźną ambiwalencją. Z jednej strony część liderów technologicznych zaczyna rozumieć, że utrzymanie popytu w gospodarce wymaga pewnego rodzaju gwarancji dochodu, zwłaszcza w krajach o starzejącej się populacji i kurczącej się sile nabywczej klasy średniej. Z drugiej strony każda systemowa propozycja zderza się z fundamentalnym pytaniem o to, kto pokryje koszty. Rodzi to potężne napięcie między krótkoterminową logiką bilansów a długoterminową koniecznością zapewnienia stabilności całego systemu.

W praktyce obserwujemy zatem rosnące zainteresowanie programami, które można określić mianem quasi-podstawowego dochodu. Przybierają one formę gwarantowanych dochodów minimalnych, miejskich programów pilotażowych czy świadczeń dla opiekunów. Bank Światowy zauważa, że choć pełne UBI nie zostało jeszcze nigdzie trwale wprowadzone na poziomie krajowym, to liczne eksperymenty dowodzą jego potencjału jako narzędzia walki z ubóstwem. Jednocześnie odsłaniają one wyzwania związane z ogromnymi kosztami i integracją z istniejącymi systemami fiskalnymi.

Profetyka rozsądku, której oczekuje czytelnik z korporacyjnego zarządu, wymaga więc postawienia sprawy jasno. W przewidywalnej przyszłości najbardziej prawdopodobnym scenariuszem nie jest ani pełna realizacja dochodu podstawowego na poziomie narodowym, ani jego definitywne odrzucenie. Znacznie bardziej realistyczna wydaje się warstwowa ekspansja elementów UBI w ramach istniejących systemów, kierowana zwłaszcza do grup najbardziej narażonych na niepewność. W tym kontekście trójpoziomowy model Standinga, w którym dywidenda społeczna, grant stabilizacyjny i ubezpieczenia tworzą nową architekturę bezpieczeństwa, jawi się jako racjonalny szkic przyszłego ładu, nawet jeśli jego pełna realizacja pozostanie przez długi czas celem asymptotycznym.

Program 800 plus: polski wariant dochodu kategorialnego

Jeżeli spojrzeć na polskie świadczenie 500+, a obecnie 800+, nie jako na kolejny transfer socjalny w katalogu polityki rodzinnej, lecz jako na poligon doświadczalny w globalnym sporze o dochód podstawowy, wówczas banalny instrument kupowania głosów jawi się jako zaskakująco wyrafinowane, choć wewnętrznie niespójne, doświadczenie historyczne. Zderzają się tu bowiem co najmniej trzy logiki, które rzadko są rozpoznawane wprost. Pierwsza to logika deklaratywna, w której państwo ogłasza się obrońcą dzietności. Druga to logika realna, gdzie regularny transfer per capita na dziecko stabilizuje segment domowych budżetów, działając niczym quasi-dochód gwarantowany. Wreszcie trzecia, logika emancypacyjna, która przebija się w cieniu oficjalnych raportów, gdy kobieta, dotąd ekonomicznie zależna od partnera, po raz pierwszy zyskuje własne, niekontrolowane przez nikogo pieniądze.

Program wystartował w 2016 roku jako potężny zastrzyk gotówki dla rodzin z dziećmi, początkowo zorientowany na drugie i kolejne dziecko, z progiem dochodowym przy pierwszym. Z czasem jednak jego konstrukcja uległa uniwersalizacji. Od 2019 roku świadczenie przysługuje już na każde dziecko do osiemnastego roku życia, niezależnie od dochodów rodziny, co znacząco zbliżyło jego architekturę do modelu bezwarunkowości, w którym biurokratyczna ocena zasług traci na znaczeniu. Waloryzacja kwoty do ośmiuset złotych od stycznia 2024 roku, przeprowadzona automatycznie, jest symbolicznym potwierdzeniem, że państwo traktuje je już nie jako tymczasową interwencję, lecz trwały element ładu dochodowego.

Oficjalna retoryka towarzysząca programowi od początku opierała się na dwóch filarach. Po pierwsze, na potrzebie przełamania kryzysu demograficznego. Po drugie, na konieczności radykalnej redukcji ubóstwa wśród dzieci, które w latach poprzedzających reformę należały do najbardziej zagrożonych grup społecznych w Polsce. Komisja Europejska w swoich prognozach przewidywała silny, pozytywny wpływ programu na sytuację materialną najmłodszych i na redystrybucję dochodów na rzecz rodzin wielodzietnych, wskazując jednocześnie na znaczący wzrost wydatków budżetowych. Rząd w kolejnych latach chętnie eksponował narrację o dzieciach wyciągniętych z biedy, którym świadczenie przywróciło godność, co stało się stałym elementem oficjalnych komunikatów.

Jeżeli jednak przyłożyć do tego przypadku aparat analityczny Guya Standinga, widać wyraźnie, że pod tą zgrabną retoryką kryją się napięcia, które wymykają się prostym ocenom. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia ze świadczeniem, które spełnia większość technicznych kryteriów dochodu podstawowego. Jest wypłacane w gotówce, regularnie co miesiąc. Jest w dużej mierze

bezwarunkowe, gdyż nie wiąże się z testem aktywności zawodowej, a po fazie przejściowej także z progiem dochodowym. Jest uniwersalne, choć ograniczone do kategorii dzieci, a nie wszystkich obywateli. Jest wreszcie indywidualne, ponieważ przysługuje na każde dziecko, a nie na gospodarstwo domowe jako całość. Z drugiej strony nie jest to dochód podstawowy w ścisłym sensie, gdyż nie obejmuje dorosłych, a jego wysokość nie jest kalibrowana względem progu ubóstwa, lecz stanowi wypadkową politycznych kalkulacji i nominalnych wskaźników ekonomicznych.

Program 500 plus: redukcja ubóstwa i presja płacowa

Chłodna analiza danych liczbowych nie pozostawia złudzeń – demograficzne skutki programu „500 plus" są, oględnie mówiąc, rozczarowujące. Przegląd badań naukowych i wskaźników urodzeń jednoznacznie wskazuje, że po krótkotrwałym wzroście, który częściowo można tłumaczyć przyspieszeniem już zaplanowanych decyzji prokreacyjnych, nie nastąpiło trwałe podniesienie współczynnika dzietności. Co więcej, najnowsze dokumenty rządowe wprost przyznają, że program w tym fundamentalnym wymiarze nie zrealizował swojego głównego celu. Zupełnie inaczej wygląda natomiast jego bilans w sferze społecznej, gdzie trudno kwestionować pozytywny wpływ na redukcję ubóstwa wśród dzieci oraz poprawę sytuacji materialnej rodzin o najniższych dochodach, co potwierdzają zarówno prognozy, jak i twarde dane o spadku ubóstwa.

Znacznie bardziej ambiwalentny obraz wyłania się z analizy rynku pracy. Badania prowadzone przez Igę Magdę, Anetę Kiełczewską i Nicolę Brandt, oparte na metodzie różnicy w różnicach, ujawniły spadek aktywności zawodowej matek o około dwa–trzy punkty procentowe w pierwszych latach funkcjonowania świadczenia. Inne opracowania, w tym analizy ośrodka CenEA, potwierdzają ten trend, dowodząc, że „500 plus" osłabiło bodźce do podejmowania pracy, zwłaszcza tej najsłabiej wynagradzanej, w szczególności wśród kobiet o niższym wykształceniu i zamieszkujących mniejsze miejscowości.

Z perspektywy ortodoksyjnej ekonomii pracy wniosek wydaje się prosty: jest to argument koronny przeciwko programowi. Guy Standing podsuwa jednak inną, znacznie ciekawszą interpretację. Jeżeli bowiem kobieta rezygnuje z nisko płatnej, niepewnej posady, obarczonej długimi dojazdami i pozbawionej realnych perspektyw, aby poświęcić więcej czasu dzieciom, uwolnić się od toksycznych relacji w pracy czy zainwestować w edukację, nie musi to oznaczać regresu. Może to być racjonalna korekta trajektorii biograficznej. Prawdziwy problem polega na tym, że w polskim kontekście transferowi nie towarzyszyła równoległa rozbudowa instytucji opieki nad dziećmi, elastycznych form zatrudnienia czy systemów wspierających powrót na rynek pracy. W efekcie „500 plus" stało

się miękką poduszką, która amortyzuje społeczne uderzenia, ale nie zapewnia trampoliny do wybicia się.

Emancypacja kobiet: transfery zmieniają układ sił

Warto tu sięgnąć po intuicje Guya Standinga, który przekonuje, że o emancypacyjnej mocy dochodu podstawowego decydują nie wielkie projekty makroekonomiczne, lecz drobne przesunięcia w codziennej dystrybucji władzy. Eksperyment w Madhya Pradesh dowiódł, że nawet niewielkie świadczenia, trafiające po raz pierwszy bezpośrednio do rąk kobiet, potrafią wywołać mikrorewolucje w obyczajach i układzie sił. Młode kobiety, dysponując własnymi pieniędzmi, zyskiwały odwagę, by zdejmować zasłony, sprzeciwiać się starszyźnie czy negocjować warunki małżeństwa. Nie potrzebujemy w Polsce tej egzotycznej metafory zasłony. Wystarczy pomyśleć o kobiecie z małego miasta, żyjącej dotąd z pensji partnera, bez osobistego konta i formalnej historii zatrudnienia, często odciętej od rodziny. W sytuacji, gdy dwoje lub troje dzieci generuje stały strumień kilku tysięcy złotych miesięcznie, który formalnie wpływa na jej rachunek, pojawia się nowy, osobisty zasób. To nie jest jeszcze emancypacja totalna, ale jest to fundamentalne przesunięcie wektora dominacji – od tej chwili bowiem groźba porzucenia czy ekonomicznego zaciśnięcia pętli staje się znacznie mniej skuteczna.

Z tej perspektywy program 500+, a dziś 800+, jawi się jako quasi-dochód podstawowy na dzieci, ale zarazem jako pośredni instrument dochodu godnościowego dla części kobiet. Państwo, być może nie do końca świadomie, wsparło w ten sposób republikańską wolność tych osób, których klasyczne struktury wspólnotowe przestały chronić. Coś podobnego odnajdujemy w oficjalnych narracjach ministerstwa, które mówi o przywróceniu godności i otwarciu perspektyw dla wypchniętych na margines. Tyle że w surowym języku polityki rodzinnej godność rozumiana jest raczej jako zdolność do kupienia dziecku nowych butów, a nie jako zdolność do powiedzenia „nie” przemocowemu partnerowi, pracodawcy czy urzędnikowi. Standing przesuwa akcent w zupełnie inne miejsce. Dla niego godność to przede wszystkim zdolność unikania dominacji: możliwość odmowy składania upokarzających wyjaśnień przed biurokratą i możliwość wyjścia z toksycznej relacji bez natychmiastowego popadnięcia w nędzę.

Dywidenda społeczna: zysk z postępu technologicznego

Warto wrócić do jednego szczegółu, który niczym fraktal odbija w sobie całą problematykę. Wdowa z Karty Lasu, której przyznano prawo do „rozsądnych estovers ze wspólnoty", jest figurą symboliczną spinającą starą i nową epokę. Jej współczesnym wcieleniem może być pracownica call center na umowie śmieciowej, samozatrudniona kurierka czy osoba algorytmicznie nadzorowana w magazynie e-commerce. Choć jej położenie strukturalne jest zupełnie inne, jej roszczenie pozostaje niezmienne. Nie prosi o jałmużnę, lecz domaga się prawa do udziału w zasobach świata, którego wartość zbudowały pokolenia przed nią.

Thomas Paine ujął to expressis verbis: „To nie jest miłosierdzie, lecz prawo; nie jałmużna, lecz sprawiedliwość, o które się upominam". Bertrand Russell, wiek później, dodawał do tego ton ironiczny, pisząc, że cywilizacja produkująca dobra w nadmiarze, a jednocześnie niepotrafiąca zapewnić wszystkim bezpiecznego minimum, utraciła kontakt z własnym rozumem. Z kolei Erich Fromm widział w gwarantowanym dochodzie narzędzie wyzwalające człowieka od tyranii ekonomicznego lęku, który paraliżuje zdolność do miłości, twórczości i odpowiedzialnej wolności.

Guy Standing dopowiada, że w naszej Drugiej Epoce Pozłacanej, w której coraz większa część dochodów płynie do rentierów, nie chodzi już nawet o klasyczną „sprawiedliwość społeczno-ekonomiczną" w duchu powojennego państwa dobrobytu. Stawką jest coś bardziej fundamentalnego: to, czy społeczeństwa Zachodu potrafią jeszcze wytworzyć taki poziom proceduralnej zgody, w którym fundamentalne roszczenia do uznania – prawo do minimalnego bezpieczeństwa, do wolności od dominacji, do udziału we wspólnym bogactwie – mogą zostać racjonalnie rozstrzygnięte. Czy też zostaną jedynie zagłuszone przez doraźną retorykę kampanii wyborczych i wahania indeksów giełdowych.

Jeżeli logika samowiedzy nowoczesnego człowieka, zapatrzonego w swoje CV, rynkową wartość i wykresy wydajności, nie zostanie zastąpiona przez paradygmat praktyki ukierunkowanej na wzajemne zrozumienie, dochód podstawowy pozostanie jedynie ideą. W tym drugim paradygmacie także biedni, prekariusze i wykluczeni wnoszą swoje roszczenia do słuszności norm. Jeżeli jednak uda się uczynić z debaty o UBI poligon dla nowego typu racjonalności, w którym bezprzymusowy przymus lepszego argumentu zwycięża nad lękiem, resentymentem i moralną paniką, wówczas stanie się coś niezwykłego. Wdowa z lasu średniowiecznej Anglii, fiński bezrobotny z eksperymentu XXI wieku i niemiecki uczestnik pilotażu Mein Grundeinkommen przestaną być osobnymi epizodami. Staną się węzłami w jednej, długiej historii o tym, jak świat wspólny broni się przed prywatyzacją losu.

W tej perspektywie dochód podstawowy nie jest ani złotą kurą politycznej fantazji, ani utopijną mrzonką. Jest raczej testem, na ile globalna gospodarka i jej elity są gotowe przyjąć do wiadomości, że w epoce sztucznej inteligencji, finansowego rentierstwa i planetarnych granic wzrostu nie da się dłużej opierać ładu społecznego na fikcji. Fikcji, iż wszyscy mogą być zwycięzcami tego samego wyścigu o kurczącą się pulę bezpiecznych etatów. W którymś momencie ktoś musi zadać pytanie, czy nie rozsądniej jest rozdzielić część dywidendy ze wspólnego statku już teraz, zanim następny sztorm podmyje nie tylko kajuty prekariatu, ale i niewzruszoną pewność tych na górnym pokładzie, że ich luksus jest wieczny.

Zmierzch pracy najemnej: elity przed nowym kontraktem

Tu pojawia się pytanie, które Fundacja Dobre Państwo stawia wprost: czy społeczna danina, jaką jest powszechny transfer na dzieci, może stać się matrycą godności także dla innych grup wykluczonych? Czy może objąć nie tylko samotne matki lub kobiety uwięzione w przemocowych relacjach? Odpowiedź wymaga rozdzielenia trzech płaszczyzn: empirycznej, która dotyczy dotychczasowych efektów programu; normatywnej, czyli wizji społeczeństwa, które chcemy budować; oraz polityczno-strategicznej, a więc tego, co w ogóle jest możliwe do utrzymania w realiach polskiej gospodarki i systemu partyjnego.

Jeżeli spojrzeć na twarde dane, efekty demograficzne programu 500 plus są co najwyżej rozczarowujące. Analizy naukowe i przegląd wskaźników urodzeń wskazują, że po krótkotrwałym wzroście, wynikającym częściowo z przyspieszenia już planowanych decyzji prokreacyjnych, nie widać trwałego podniesienia współczynnika dzietności. Najnowsze dokumenty rządowe wprost przyznają, że program nie osiągnął swego głównego celu w tym wymiarze. Zupełnie inaczej wygląda to w sferze redukcji ubóstwa dzieci oraz poprawy sytuacji dochodowej najbiedniejszych rodzin. Tutaj efekty są wyraźnie pozytywne, co potwierdzają zarówno wstępne prognozy, jak i późniejsze dane o spadku ubóstwa relatywnego i absolutnego wśród rodzin wielodzietnych.

W obszarze rynku pracy obraz staje się bardziej ambiwalentny. Badania Igi Magdy, Anety Kiełczewskiej i Nicoli Brandt, oparte na danych Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności, wskazują na spadek aktywności zawodowej matek o około dwa–trzy punkty procentowe w pierwszych latach po wprowadzeniu programu. Inne prace, w tym analizy CenEA, potwierdzają, że 500 plus osłabiło bodźce do podejmowania pracy najsłabiej wynagradzanej, zwłaszcza wśród kobiet o niskim wykształceniu i w mniejszych miejscowościach. To fakt, z którym trudno dyskutować.

Z punktu widzenia ortodoksyjnej ekonomii pracy jest to argument przeciwko programowi. Guy Standing podsuwa jednak inną interpretację. Jeżeli kobieta porzuca pracę nisko płatną, niepewną i bez perspektyw, by spędzić więcej czasu z dziećmi, wyjść z toksycznych relacji w miejscu zatrudnienia czy zainwestować w edukację, to nie musi to być regres. Może to być racjonalna korekta życiowej ścieżki. Problem polega na tym, że w Polsce zabrakło równoległej rozbudowy instytucji opieki nad dziećmi, elastycznych form zatrudnienia i systemów wsparcia dla powrotu na rynek pracy. W efekcie 500 plus pełni funkcję miękkiej poduszki, która amortyzuje upadek, ale nie zapewnia trampoliny do wybicia się w górę.

Przechodząc na poziom normatywny, warto wrócić do synekdochy wdowy z Karty Lasu. W polskich realiach wdowa, samotna matka, osoba niepełnosprawna, młody dorosły z biednej dzielnicy czy migrant to różne wcielenia tego samego roszczenia. Roszczenia do minimalnego poziomu bezpieczeństwa, które nie jest nagrodą za zasługi, lecz udziałem we wspólnych zasobach, na których opiera się cała gospodarka. Program 500 plus, a dziś 800 plus, jest pierwszym na taką skalę przypadkiem, w którym państwo przyznało, że pewna grupa ma prawo do transferu niezależnie od zachowania czy oceny moralnej. Dziecko, będąc jednocześnie figurą polityczną i bytem realnym, okazało się akceptowalnym nośnikiem tego roszczenia. Znacznie trudniej byłoby powiedzieć, że takie samo prawo ma bezrobotny czterdziestolatek z likwidowanej kopalni.

Tu właśnie otwiera się przestrzeń dla profetycznej polityki. Jeżeli uznajemy, że godność dziecka

> Czy w świecie, gdzie algorytmy decydują o naszym losie, a nierówności rosną w zastraszającym tempie, dochód podstawowy stanie się kamizelką ratunkową dla wszystkich pasażerów "statku Ziemia"? A może okaże się jedynie kolejną formą kontroli, zamieniającą obywateli w posłusznych konsumentów? Pytanie o to, czy potrafimy podzielić się wspólnym bogactwem, jest pytaniem o naszą przyszłość.

Inspiracje

[1] "Basic Income" Guy Standing

2017 | Pelican Books

Guy Standing jest brytyjskim ekonomistą pracy i profesorem naukowym w SOAS na Uniwersytecie Londyńskim. Znany jest z prac nad ekonomią pracy, bezrobociem i koncepcją „prekariatu". Był współzałożycielem sieci Basic Income Earth Network (BIEN).

Guy Standing *is a British labour economist and Professorial Research Associate at SOAS, University of London. He is known for his work on labour economics, unemployment, and the concept of the "precariat". He co-founded the Basic Income Earth Network (BIEN).*

SOAS, University of London

Literatura uzupełniająca

Książki

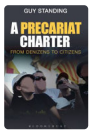
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "The Precariat: The New Dangerous Class"

Guy Standing

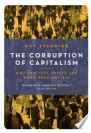
2021 | Bloomsbury Publishing | ISBN: 9780755637102



[2] "A Precariat Charter: From Denizens to Citizens"

Guy Standing

2014 | Bloomsbury Academic | ISBN: 9781472510631



[3] "The Corruption of Capitalism: Why Rentiers Thrive and Work Does Not Pay"

Guy Standing

2021 | Biteback Publishing | ISBN: 9781785901119

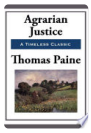


[4] "Plunder of the Commons: A Manifesto for Sharing Public Wealth"

Guy Standing

2019 | Penguin UK | ISBN: 9780241396339

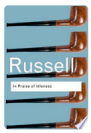
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[5] "Agrarian Justice"

Thomas Paine

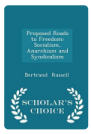
2013 | Simon and Schuster | ISBN: 9781625588487



[6] "In Praise of Idleness and Other Essays"

Bertrand Russell

2004 | Psychology Press | ISBN: 9780415325066



[7] "Proposed Roads to Freedom: Socialism, Anarchism, and Syndicalism"

Bertrand Russell

2015 | Scholar's Choice | ISBN: 9781298151582



[8] "In Our Hands: A Plan to Replace the Welfare State"

Charles Murray

2006 | A E I Press



[9] "Rentier Capitalism: Who Owns the Economy, and Who Pays for It?"

Brett Christophers

2022 | Verso Books | ISBN: 9781788739757

[10] "Prekariat i nowa walka klas"

Jarosław Urbański

2014 | Instytut Wydawniczy Książka i Prasa

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "The Precariat and Informal Work in Russia: The Socio-Psychological Aspects"

S.A. Druzhilov

2015 | Gumanitarnye nauchnye issledovaniya

Google Scholar

[2] "Dealing with rent and rentier economies: New perspectives from institutional economics: An introduction to the issue “Capitalisms and rentier regimes”"

Gilles Montagnat-Rentier

2021 | Revue de la régulation

Google Scholar

[3] "Support for universal basic income: A cross-disciplinary literature review"

Tünde Szabó-Szentgróti, Zoltán Bajmócy, Péter Szabó, László Vasa

2024 | Journal of Infrastructure, Policy and Development

Google Scholar

[4] "Republikanizm po komunizmie – utopia czy alternatywa?"

Zdzisław Krasnodębski

Ośrodek Myśli Politycznej

Google Scholar

[5] "Guaranteed Income as a Replacement for the Welfare State"

Charles Murray

2006

[6] "What if she earns more? Gender norms, income inequality, and the division of housework"

Iga Magda, Ewa Cukrowska-Torzewska, Marta Palczyńska

2024 | Journal of Family and Economic Issues

[7] "The effect of child benefit on female labor supply"

Iga Magda, A Kiełczewska, N Brandt

2020 | IZA Journal of Labor Policy

[8] "Rentierism and speculation in a finance-led capitalism - Working Paper IE/UFRJ 018 | 2023"

Luiz Fernando de Paula, Antonio J. Alves Jr.

2023

Google Scholar

[9] "The “Family 500+” child allowance and female labour supply in Poland"

Iga Magda, Aneta Kiełczewska, Nicola Brandt

2018 | IBS Working Papers

[10] "The "family 500+" child allowance and female labour supply in Poland"

Iga Magda, Aneta Kiełczewska, Nicola Brandt

2018 | OECD Economics Department Working Papers

[11] "Top 10 Universal Basic Income Articles of 2025"

Scott Santens

2025 | Basic Income Earth Network

Google Scholar

[12] "Faith as a Character Trait"

Erich Fromm

1942 | Psychiatry: Journal of the Biology and Pathology of Interpersonal Relations

[13] "The Case for Unilateral Disarmament"

Erich Fromm

1960 | Daedalus

[14] "Republicanism and moralised freedom"

Lars J. K. Moen

2023 | Politics, Philosophy & Economics

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: f345ab04-2a4b-4aea-a126-0ff86ee8dad1